



Z Y C I E

PRZEMYSKIE

NR 38 (411) ROK IX 17 WRZEŚNIA 1975 R. CENA 2 ZŁOTE

LEPIEJ PRACOWAĆ - ŻYĆ DOSTATNIEJ



W naradzie aktywu partyjno-gospodarczego w Przemyslu uczestniczył WŁADYSŁAW KRUCZEK — członek Biura Politycznego KC, (na zdjęciu — w środku). Obok siedzą wojewoda CZESŁAW HODÓR i I sekretarz KW ZDZISŁAW DREWNIOWSKI.

Reprezentanci wszystkich środowisk społecznych, wszystkich miast i gmin województwa, uczestniczyli w naradzie aktywu partyjno-gospodarczego inauguracyjnej 3-miesięczny okres przygotowań do VII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Przyjęte przez XVIII Plenum KC wytyczne: „O dynamiczny rozwój budownictwa socjalistycznego — o wyższą jakość pracy i warunków życia narodu” — stały się programem całego narodu. Partii, jej aktywowi i szeregowym członkom przypada odpowiedzialna rola czynnika rozbudzającego dyskusję, inicjatywę, powszechny czyn zmierzający do sprawniejszego i wcześniejszego realizowania zadań stawianych przed narodem we wszystkich dziedzinach życia.

tyczni i gospodarzy, członkowie partii i stronnictw politycznych oraz bezpartyjni prawidłowo rozumieją sens przedzjazdowych tez, przyjętych na XVIII Plenum? Wystąpienia kilkunastu dyskutantów upoważniają do wniosku: członkowie PZPR i mieszkańcy województwa nie tylko podejmą dyskusję nad wytycznymi, lecz będą starać się je rozwijać i wzbogacać, popracują i czynem.

jęwódzkiego PZPR w Rzeszowie stykał się na co dzień z przemyskimi, jarosławskimi, przeworskimi i lubaczowskimi robotnikami, rolnikami, inteligencją. Poznał ich ofiarność, umiłowanie ojczyzny, zaufanie do partii i poparcie, którego nigdy jej nie szczędzili.

Szeroki jest wachlarz problemów, zawartych w przedzjazdowych wytycznych, każdy Polak znajdzie w nich sprawy sobie bliskie, godne zastanowienia. Są jednak zagadnienia szczególnie mocno akcentowane w przedzjazdowej dyskusji. Wynikają one ze specyfiki województwa: jego rolniczego charakteru, przy jednoczesnym, wyraźnie widocznym przekształcaniu się w region przemysłowo-rolniczy.

Chociaż naczelnik Cies: anowa

Edward Dziadula, prezes WK ZSL Jerzy Mastalerczyk, dyrektor PGR w Bachórze Jan Ryba, dyrektor Cukrowni „Przeworsk” Stefan Zalewski i rolnik z Łowic Kazimierz Gilarski — mówili każdy o innej dziedzinie gospodarki rolnej — myśl przewodnią ich wystąpień była wspólna: jak pracować, co robić, ażeby produkcja roślinna i zwierzęca rosła w stopniu umożliwiającym pełne zaspokojenie potrzeb kraju? A sprawa nie jest ani prosta, ani łatwa.

rezerw, o których wykorzystywanie apeluje partia.

Ażeby ten negatywny przykład nie wypaczył obiektywnego, pełnego pozytywów obrazu rzeczywistości trzeba przypomnieć, że rolnicy województwa przemyskiego zobowiązali się dla uczczenia VII Zjazdu sprzedać dodatkowo państwu 7 700 ton żywności, 4,7 mln litrów mleka i 1 900 ton warzyw i owoców. W większości zobowiązania te już zrealizowali.

Wiadomo na przykład, że ziemia może być własnością prywatną (i tak jest najczęściej), lecz jednocześnie stanowi dobro ogólnonarodowe i jako taka winna być wykorzystywana jak najefektywniej, a tymczasem... w ciągu 8 miesięcy bieżącego roku w zamian za rentę lub inne świadczenia przejęto w województwie na skarb państwa 2 300 hektarów ziemi, a zagospodarowano dotychczas prawidłowo tylko 950 ha. Oto jedna z licznych

Ogromne znaczenie gospodarcze posiadają zobowiązania robotników. Zamykają się one kwotą 120 milionów zł. Piękny przykład dały Zakłady Przem. Terenowego w Przemyslu, Spółdzielnia Pracy Usług Wielobranżowych w Radymnie, Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyslu.

Mamy przedsiębiorstwa, które dzięki takim czynnikom jak do-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Uczestniczący w naradzie WŁADYSŁAW KRUCZEK — członek Biura Politycznego KC, przewodniczący CRZZ zadał sobie i wszystkim zebrany na sali pytanie: — Czy działacze poli-

Tow. Władysław Kruczek wyrażając takie przekonanie kierował się nie tylko przebiegiem narady i informacjami zawartymi w referacie Egzekutywy KW, który wygłosił I sekretarz KW ZDZISŁAW DREWNIOWSKI, lecz dobrą znajomością problemów i ludzi. Będąc przed kilku laty I sekretarzem Komitetu Wo-

Dwudniowa tolerancja

Kulki drzemał jeszcze. Nie śpieszyło mu się ze wstawaniem. Niebo znów się zaciągnęło. W oddali przewalały się grzmoty. Na wpół śpiąc rozmyślał o burakach, które wczoraj wykopał. Zapisał się wprawdzie na drugą furę dostaw, ale zostawił sobie furtkę, gdyby się zdecydował na wcześniejszą porę. Wtedy wpadła Górniakowa od progu wołając, że kierownik pytał o niego, Zerwał się na równe nogi. Syn zaprzęgał już konie. Wkrótce pedzili w pole. Za niespełną godzinę zameldowali się na wadze.



Marian Nazar z Drohojowa jako jeden z pierwszych zapisał się na wcześniejsze dostawy. Fot. T. Z.

Ruch zaczął się niedługo po szóstej. Górniakowa była pierwsza. Załadowali wóz jeszcze wczoraj wieczorem. Dziś wypadło jej wóz z chłopa-kiem, bo maż poszedł do roboty, liczyła wszakże na pomoc Mazura. Zawsze po sąsiedzku sobie pomagają.

Pogoda była niepewna. Burza wisiała na włosku. Parę minut po siódmej zaczęło padać. Procentmistrz Bobko rozpiął parasol. Deszcz nie deszcz, musi brać próbki z wozu. — W tym roku zanieczyszczenia nie są duże, mieszczą się między 5 a 7 procent, czyli w normie... Deszcz nie przeszkadza. Kto wyorał, nie będzie zwlekał, bo pieniądze uciekają. Raz, że od jutra premia już o 50 złotych niższa, dwa — że burak wysycha. Ot, choćby ten za oknem, teraz już na pewno nie wazy tyle, co pierwszego dnia...

Wystawili go na pokaz, dopięli karteczkę: waga 5,30 kg:

plantator Jan Herbut z Małkowic. Inni też przywożą ładne buraki, taki na przykład Andrejko z Zadąbrowia ma się czym pochwalić, lecz na równorzędny okaz jeszcze nie natrafiono.

Dzień na wadze zaczyna się oficjalnie o szóstej. Nieoficjalnie wcześniej, bo o szóstej wre już praca, więc wagowa Cecylia Nuckowska, na 10 dni oddelegowana z Zurawicy do Orłowa, już o 5.15 opuszcza swoje przemyskie mieszkanie, by wrócić doń w najlepszym razie koło ósmej wieczorem.

Dziś tak dobrze nie będzie. Kierownik zapowiedział czekanie na dostawców do oporu, a to oznacza, że przy-mowanie surowca nie skończy się z wybięciem godziny 18. Toteż korzystając z chwili przerwy zabiera się pani Cecylia do parzenia herbaty z pyszną malinową galaretką, bo nie wiadomo kiedy później

nadarzy się okazja na śniadanie. Może nie być śniadania, ani obiadu aż do spóźnionej kolacji. Przewidują wzmógłony ruch, bo to ostatni dzień dostaw premiowanych w wysokości 250 zł od tony.

— Zeby chociaż kiosk jaki niewielki ustawiono, gdzie mógłby człowiek kupić bułkę lub oranzadę, a tak cały dzień na tym odludziu, nieraz o pustym żołądku. Przecież tu nie chodzi już tylko o nas, ale i rolnika, który od rana do wieczora w ruchu i nie ma czasu spokojnie zjeść... — zżyma się po kobiecemu na tę niewygodę.

Jej asystentka Paulina Gwozd, w „cywilu” studentka III roku krakowskiej Akademii Ekonomicznej, ze stoickim spokojem znosi zastaną sytuację; podtrzymuje ją na duchu bliskość domu. Bo Paulina jest miejscowa, mieszka w Zadąbrowiu. — Poszła mama planować do-

stawy i załatwiła mi na miesiąc pracę...

Za to kierownik Jan Tabinowski (inspektor rejonu plantacyjnego Orły od roku 1969) w całej rozciągłości popiera uwagę pani Nuckowskiej. — O kiosk dopominam się już trzeci rok i ciągle słyszę tylko obietnice. Na operatywnie poprzedzającej rozpoczęcie tegorocznej kampanii, znów była o tym mowa. Naczelnik gminy obiecał dopilnować, a SKR zaproponował wykorzystanie starego autobusu na ten cel. Dyrektor Walenkiewicz upiera się jednak przy swoim, musi mieć typowy kiosk, i zabezpieczenie, a że warunki te nie są spełnione, to nadal bez zmian... — unosi się w obronie słusznej sprawy insp. Tabinowski, a potem dodaje, że skoro już zaczął o bolączkach, to wygarnie wszystko po kolei.

◆ Sprawa nr 2, a lak po

prawdzie, to czołową, jeśli idzie o ważność — jest konieczność ustawienia przechylnych pomostów albo wręcz kompleksu urządzeń rozładunkowych, jaki ma np. Radymno. Orłowski punkt rokrocznie przyjmuje średnio 200 tys. q buraków (rekordowy rok 1971 — 211 404 q), rekordowy dzień 13 października tegoż roku — 428 dostawców i 10 085 q!), a plantatorzy w większości już w podeszłym wieku i nie każdy ma siłę sypać przyzmy trzy metry wysokie.

◆ Sprawa nr 3, to niestanny brak ludzi. Tegoroczną kampanię zaczęły Orły z „wypożyczoną” wagową i tylko na okres miesiąca przyjęła — pomocą wagowego. Co dalej? Powinno być 2 wagowych, 3 pomoce, 2 procentmistrzów i 8 fizycznych. Jest jedynie pełna obsada procent-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Z obrad Egzekutywy KM PZPR

Analiza zamierzeń programowych rozwoju Przemysła do roku 1990 i zagadnienie społecznego ruchu kulturalno-oświatowego — to problemowe punkty porządku ostatniego posiedzenia Egzekutywy KM PZPR obradującego pod przewodnictwem sekretarza Ryszarda Stączka. Uczestniczył w nim członek Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego, wojewoda Czesław Hodór. Referentami byli kolejno: prezydent miasta Mieczysław Mazurek, przewodniczący MKPG Mikołaj Rakiecki, kierownik Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego Marek Kulikowiec i sekretarz KM Stanisław Sobczuk.

Imponujące są zamierzenia dotyczące rozwoju Przemysła w okresie najbliższych kilkunastu lat. Wstępem do ich realizacji jest opracowywany aktualnie plan zadań społeczno-gospodarczych 1975—1980, którego celem podstawowym będzie umocnienie roli miasta jako ośrodka wojewódzkiego (działanie wielokierunkowe — od budownictwa mieszkaniowego poczynając, poprzez dalszy rozwój oświaty i kultury, przemysłu, handlu i usług oraz gospodarki komunalnej). Egzekutywa podejmie ten temat ponownie, po skonkretyzowaniu założeń zbliżającej się pięcioletki.

Szczegółowo bogatymi tradycjami ruch społeczno-kulturalny w Przemyslu w ostatnim okresie nie zawsze przejawiał pożądaną aktywność. Przyczyny tego są różne. Np. należące do najwybitniejszych wśród kilkunastu istniejących w mieście towarzystw

społeczno-kulturalnych i naukowych, Towarzystwo Dramatyczne „Fredreum” — na skutek przedłużającego się remontu swej siedziby (zamku) — ma bardzo ograniczone możliwości działania. Niektóre kulturalne organizacje społeczne przeżywają innego typu kryzysy... Ale na ogół istnieje w mieście niezła baza dla pracy k.o. w postaci świetlic, klubów i domów kultury. Ponadto coraz liczniej osiadają w Przemyslu ludzie sztuki, rozwija się ruch wydawniczy, wielu jest też twórców-amatorów, kolekcjonerów itp. To są przesłanki, które mogą doprowadzić do rozkwitu życia społeczno-kulturalnego. Rzecz wymaga jednak konkretnych poczynań. Rolę wiodącą w tym zakresie powinno przejąć Towarzystwo Przyjaciół Przemysła i Regionu. Należy mieć nadzieję, że wnioski wysnute podczas obrad Egzekutywy KM PZPR przyniosą spodziewane rezultaty.

Dwudniowa tolerancja

(Ciąg dalszy ze str. 1)

mistrzów. Z resztą — deficyt.

◆ Sprawa nr 4, to konieczność utwardzenia dwóch kolejnych składowisk trylinki, bo na razie zieleni się tutaj murawa, ale gdy popada, robi się niegorsze bajorko i kaczki Bereźnickiego mają używanie. A przecież cukrownia nie prowadzi fermy kaczek, tylko holubi plantatorów. No i jeszcze to bezpośrednio sąsiad two E-22 przemawia za estetyką i porządkiem.

◆

Słodka kampania zaczęła się w tym roku wyjątkowo wcześnie. Drugiego września pracowało w woj. przemyskim 8 punktów odbioru buraków na potrzeby przeworskiej cukrowni. Ruch na nich panował znaczny, skoro odbiorca surowca w rozmowie telefonicznej, przeprowadzonej 5 bm., wyraził swoje zadowolenie z przebiegu skupu, podkreślając przy tym, że z dostawcami nie było kłopotu. Stał wniosek, że dobrze zdała egzamin organizacja.

Już od połowy sierpnia sółtys werbowali chętnych. W Drohojowie, gdzie w ogóle jest 82 plantatorów, na wcześniejsze dostawy w pierwszych dwóch turach zgłosiła się jedna czwarta. We wtorek 2 września zjechał kombajn na pole u Skotnickiego. Dzięki temu w jeden dzień wykopali on i odstawił buraki z 80 arów.

— Takie plantacje doświadczalne, jak u Skotnickiego,

mam jeszcze trzy: u Gigonina w Hnatkowicach oraz u Pelecha i Radochońskiego w Mal-kowicach. Wszystkie obsiane zostały zachodnoniemiecką odmianą „monopur” (nasiona otoczkowane), lecz nie zachwyciły w tym roku, wydajność w granicach 300 q/ha. Burak lubi sucho, wtedy głęboko zapuszcza korzeń w poszukiwaniu wilgoci, jest równy i kształtny. A wiosna była mokra i zimna, co przy tych zwężonych glebach, wywarło szczególnie niekorzystny wpływ na wschody. Buraki nie rosły. Chłopi wpadali w panikę, zaorywali, często zbyt pochopnie. Niektórych udało mi się powstrzymać, taki na przykład Felek Trojnar z Orłów posłuchał mnie i nie narzeka, ale Demski z Zadąbrowia stracił co najmniej 150 kwintali... — robi mi wykład inspektor Tabinowski.

◆

Na wadze ruch się wzmaga. Na przemian furmanki i ciągniki. Dubanik z Waclawie przywiózł dwie przyczepy. — Dobrze, że wczoraj przed burzą wywieźli mi trzy części buraków, bo potem zlewa przyszła straszna...

Adam Wielgosz, też z Waclawie, przerwał na tydzień budowę. Zdążył odstawić blisko 10 ton, premiowanych po 250 złotych, a więc trochę

WKŁAD ORMO W UTRZYMANIE ŁADU I PORZĄDKU

Licząca około 3500 członków Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej szczyt się wieloma przedsięwzięciami zmierzającymi do umocnienia ładu i porządku publicznego. W bieżącym roku ormowcy, współpracując z funkcjonariuszami MO spędzili w służbie ponad 122 000 godzin. Wykryli sprawców 10 włamań i 49 kradzieży, pomogli ująć kilkunastu przestępców poszukiwanych przez organa śledcze.

Społeczni inspektorzy ruchu drogowego szkolili młodzież z zakresu bezpieczeństwa na drogach, pomagali MO w kontrolach stanu technicznego pojazdów. Kilkuset ormowców uczestniczyło w akcji „Porządek”, której celem było podniesienie estetycznego wyglądu miast, miasteczek i wsi.

◆ ◆ ◆

Wojewoda przemyski Czesław Hodór powołał Woj. Społeczny Komitet ORMO. Jego przewodniczącym został Henryk Chlebowski — członek Egzekutywy KW, przewodniczący WKKP, zastępcami: Kazimierz Barwacz — wice-wojewoda i Antoni Jodłowski — zastępca komendanta wojewódzkiego MO, sekretarzem Zdzisław Więclaw — dyr. Wydziału Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego.

Na pierwszym posiedzeniu komitetu wybrano Wojewódzki Sztab ORMO. Komendantem został Franciszek Petruch, zastępca komendanta Ryszard Radjowski, członkami: Marian Nawojski, Józef Tymiński, Leszek Chamuła, Anatol Boratyn i Stefania Krupa.

„PRZECIW WOJNIE” — WYSTAWA MEDALI

W muzeum w Przemyslu czynna jest wystawa twórczości medalierskiej zorganizowana staraniem Muzeum Ruchu Robotniczego w Poznaniu i Muzeum Okręgowego w

grosza wpadło. — Teraz to aż po cztertnastym przywiozę, bom się nie przyglądał na więcej, a i budowę trzeba ciągnąć...

Czerwiński z Drohojowa przyszedł zapytać, czy już w sobotę może odstawić buraki zaplanowane na ósmego. — W poniedziałek takie trochę święto, jeszcze na Siewną nigdy nie robił, to i ten ostatni rok (z uwagi na podeszły wiek sprzedał gospodarke — uw. aut.) nie chciał-bym...

— Niech pan przywozi. Można dwa dni przedtem, można potem, byle nie przekroczyć terminów premiowania — clerpliwie tłumaczy kierownik i dodaje: — Szkoda, że nie czytacie deklaracji, gdzie wyraźnie stoi napisane, że dopuszczalna jest dwudniowa tolerancja...

Do 4 września Orty szły lew w lew z Przeworskiem. W ostatnim dniu pierwszej tury dostaw punkt czekał na dostawców do dwudziestej. Naprędce sporządzony bilans wykazał, że w okresie od 2 do 5 bm. odebrano w Orłach łącznie 7 440 q.

A. BOGUSŁAWSKA

WOJEWÓDZKI WYDZIAŁ SPÓŁDZIELCZYŃ



Przemysłu. 96 eksponatów łączy wspólna, antywojenna tematyka. Twórcami medali są ludzie zaangażowani w walce o pokój na świecie, a także ci, którzy sami przeszli przez piekło wojny i obozów.



Prace podzielić można na trzy grupy: pierwsza, najliczniejsza przedstawia tragedie ludzkości w II wojnie światowej; druga — skutki wybuchu bomb atomowych nad Hiroshima i Nagasaki oraz wizje świata dotkniętego kataklizmem wojny nuklearnej; trzecia — świat żyjący w atmosferze wiecznego pokoju.

Do interesujących — z uwagi na czas wykonania, treść lub formę artystyczną — należą medale Józefa Gosławskiego, Józefa Stasińskiego, Józefa Markiewicza, Bronisława Chromy, Katarzyny Piskorskiej i innych.

Na wniosek Krajowego Wydziału Spółdzielczyń, działającego w ramach Naczelnej Rady Spółdzielczości, powołano Wojewódzki Wydział Spółdzielczyń. Przewodniczącą jego prezydium została Teresa Pinkowicz (Przemysł), wiceprzewodniczącymi — Henryka Krzych (Lubaczów) i Olga Piotrowska (Przemysł), sekretarzem — Danuta Hajduk (Jarosław). Na swym pierwszym posiedzeniu prezydium uchwaliło program działania do końca br.

WYSOKIE ODZNACZENIE DLA SENIORA PRZEMYSKICH PLASTYKÓW

MARIAN STRONSKI, wybitny artysta — malarz, rozślawiający imię i uroki nad-sańskiego grodu i za granicą, otrzymał niedawno wysokie odznaczenie państwowe: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Akt dekoracji miał się odbyć w Ministerstwie Kultury i Sztuki 4 września. W tym samym czasie miało w Warszawie otworzyć wystawę prac seniora przemyskich plastyków. Niestety, zły stan zdrowia przeszkodził artyście w przygotowaniu stołecznej ekspozycji.

A zatem do gratulacji dołączamy życzenia rychłej poprawy samopoczucia i długich lat w dobrym zdrowiu!

DZIĘKUJEMY

Znikoma „kolorowa korespondencja” zwiastuje koniec lata i urlopowych wyjazdów naszych miłych P. T. Czytelników. W pierwszych dniach września otrzymaliśmy pozdrowienia od stałej czytelniczki z Jarosławia, p. Janiny Derewieckiej, która przebywała w Sopocie oraz od p. Janusza Węgrzynowskiego, który napisał do nas z Chodzieży.

Pięknie dziękujemy za pamięć!

LEPIEJ PRACOWAĆ - ŻYĆ DOSTATNIEJ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

bra organizacja pracy, inicjatywa, energia, współzawodnictwo — wykonały już zadania pięcioletki. Należą do nich m. in. Zakłady Przemysłu Terenowego „Astra”, Zakłady Prefabrykatów Żelbetowych „Elbud”, Spółdzielnia Przemysłu Drzewnego w Przemyslu, Przemyska Wytwórnia Win.

W bieżącej pięcioletce wymieniśmy w kraju 30 proc. starego parku maszynowego. Wskaźnik ten w odniesieniu do naszego województwa jest z pewnością większy, a przykładem: „Sanwil”, „Jarlan”, Huta Szkła „Jarosław”, „Mera-Polna”, Zakłady Pieczywa Cukierniczego „San”, Zakłady Galanterijne w Lubaczowie, Zakłady Mięsne itd. Lżejsza i wydajniejsza stała się praca robotnika, poprawiły warunki bezpieczeństwa i higieny pracy, wzrosły dostawy artykułów na rynek. Załogi tych nowoczesnych, bądź też unowocześnianych zakładów świadome są tego, że maszyni i urzędnicy, na których pracują, sprowadzaliśmy z zagranicy, często na warunkach kredytowych, że trzeba je spłacać, stąd też zwiększają one produkcję na eksport, usta-

lają w tym zakresie programy działania.

Aktyw partyjny i gospodarczy podejmuje walkę z przejawami niegospodarności, marnotrawstwa, łamania dyscypliny, z absencją, która w stosunku do 1974 roku wykazuje tendencję zwyżkową. W okresie od stycznia do końca czerwca br. z tytułu nieobecności nie usprawiedliwionej gospodarka narodowa straciła w województwie 13 tysięcy roboczogodzin. O ludziach, którzy ze szkodą dla społeczeństwa szukają łatwego zarobku, unikają pracy lub wykonują ją niesumienne — mówili krytycznie na naradzie nie tylko działacze polityczni, lecz również sami robotnicy (np. J. Dybka).

Dyskusja przedzjazdowa — mówił I sekretarz KW Zdzisław Drewniowski — prowadzona w organizacjach partyjnych naszego województwa, jak również w szerokich kregach bezpartyjnych, winna umocnić działalność partii, zacieśnić jej więź z całym społeczeństwem, wyzwoleć inicjatywy przynoszące nowe wartości materialne i kulturalne.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Dot. T.Z.

ZYWA kronika zakładów — EDWARD OSMAK, główny technolog, a zarazem sekretarz organizacji partyjnej, podaje trzy najważniejsze daty:

● 1 sierpnia 1950 r., kiedy to odbyło się walne zgromadzenie założycielskie.

● rzeczywiste rozpoczęcie działalności nastąpiło po dwóch miesiącach — 1 października;

● do rejestru sądowego Rzemieślnicza Spółdzielni Pracy im. 22 Lipca w Przemyślu (bo taką nazwę przyjęły wówczas zakłady) wpisano po następnych trzydziestu dniach, dokładnie 3 listopada 1950 r.

Ze starych dokumentów wynika, że wartość planowanej produkcji w 1951 r. wynosiła 680 tys. zł. Przekroczono ją o 20 tysięcy. Potem systematycznie rosły efekty produkcyjne. Ich wartość w roku 1960 np. sięgała 7 500 tys. zł, w roku 1965 przekroczyła 15 600 tys. zł, a w roku 1970 wzrosła do 22 800 tys. zł. Dużo? Jak na tamte lata — sporo.

Pierwsze wyroby, to odlewy z metali nieżelaznych — mosiądzu, brązu, aluminium. Kierownikiem odlewni był wówczas trzeci członek zarządu spółdzielni, nieżyjący już JAN MIKULSKI. Świadczono też usługi elektroinstalatorskie, a w późniejszym nieco okresie także „w metalu”. Ten dział uruchomił jeden z pierwszych pracowników TADEUSZ MAJCHROWICZ.

Założenia planu na pięcioletkę 1971—1975 przewidywały dla Zakładów Metalowo-Chemicznych im. 22 Lipca (aktualna nazwa spółdzielni) wartość produkcji 190 300 tys. zł i zostały zrealizowane już w... 1974 r. Piękny sukces!

Rok bieżący przyniósł jednak nie lada kłopoty, tym bardziej przykre dla ambitnej załogi, że niespodziewane.

Pięcioletkę wprowadzić zakonczono, ale wiadomo iż bez planu nie da się pracować. Zakład otrzymał więc określone zadania na r. 1975. I okazuje się, że ich nie wykona. Dlaczego? Czyżby nagłe zahamowanie aktywności pracowników? Skądże! Przyczyny są inne.

Dla dobra miasta, z myślą o jego przyszłości, członkowie spółdzielni — na wniosek lokalnych władz — podjęli decyzję o przekazaniu Zjednoczeniu Przemysłu Obrabiarkowego, jednego z obiektów — Zakładu nr 4 wraz z nowo wybudowanym zapleczem przy ul. Konopnickiej. Podpisano umowę, w myśl której przedsiębiorstwo „Ponar” z Warszawy, przejmujące obiekty, miało również wziąć na swoje barki część zadań Zakładów Metalowo-Chemicznych wyrażających się wartością 13 mln zł. Czas mija, wkroczyliśmy w drugie półrocze, a „Ponar” nie wypełnia zobowiązań.

Zmora owych 13 milionów spędza sen z powiek załodze „22 Lipca”. Jest ona ponadto oburzona zaliczeniem jej przez prasę (lecz nie nasz tygodnik) do grona maruderów, jak nazwano w pewnej publikacji pracowników tych przedsiębiorstw, którym grozi niewykonanie zadań 1975 r.

— I my wśród nich? — pytają z rozżaleniem robotnicy zakładów, które pierwsze w województwie wykonały pięcioletkę z rocznym wyprzedzeniem.

Z trudem przekonują ich o jak najlepszych intencjach „Życia”. Proponują mi:

— Proszę jechać do Pikulic. Tam przeniesiono ten nieszczęsny zakład. Zobaczysz pan jak ludzie harują, by dostosować pomieszczenia, które dostali w zamian za te na Konopnickiej...

Rzeczywiście — tu nikt się nie oszczędza. Wszyscy popędzają się wzajemnie. Chca jak najprędzej podjąć konkretną robotę. Niektóre maszyny już czynne, choć adaptacja baraku na halę produkcyjną trwa, choć zagospodarowanie obiektu i otaczającego go terenu jeszcze niezupełnie zakończone.

Kierownik Zakładu nr 4 RYSZARD CICHOCKI jest dumny ze swojej załogi.

— Pracują z poświęceniem, jakiego się nawet nie spodziewałem, mimo iż wydawano mi się, że dobrze znam swoich ludzi...

Zrezygnowali z wolnych sobót i niedziel, nie liczą się z czasem. Nawet powtarzając przedtem często przysłowia: „zamienił stryjkę siekierkę na kijek” — nie słycać. Zrozumieli, że z narzekania nie nie przyjdzie, że im prędzej stworzą dla siebie odpowiednie miejsca pracy, tym szybciej będą mogli produkować... Kto najlepszy, kogo można wyróżnić? Odpowiedź jest jedna: CAŁA ZAŁOGA „CZWÓRKI” GODNA POCHWAŁY!

Gdyby nie te 13 milionów...

— Nie nadgonimy, za długa przerwa w produkcji.

★

Oprócz prezesa BOLESŁAWA DUDZIKA i wspomnianego na wstępie Edwarda Osmaka, przy wspólnym stole zasiadli ze mną także — zastępca prezesa BOGUMIŁ ANTONIEWSKI, główny ekonomista ANIELA KROCZEK i trzeci członek zarządu, równocześnie kierownik Zakładu nr 1 TADEUSZ SWIDNICKI. Kolektyw kierowniczy niemal w komplecie.

Proszę o dalsze informacje. Co nieco już zaobserwowałem, trochę usłyszałem — chciałbym wiedzieć o zakładzie jak najwięcej...

— Właściwie, to wie pan wiele. Nie mówiliśmy jeszcze o naszych przyjaciółkach, którzy zawsze dotąd pomagali nam rozwiązywać trudne problemy, gdy takie zaistniały — o obecnym przewodniczącym WRZZ, poprzednio sekretarzu Komitetu Miasta i Powiatu Stanisława wie Janusz, prezydencie miasta Mieczysławie Mazurku, dyrektorze oddziału Narodowego Banku Polskiego Zbigniewie Maziarzu. Dzięki nim łatwiej nam było sięgać po coraz lepsze wyniki...

Przedsiębiorstwo produkuje artykuły, na które zbyt jest zawsze. Ot, choćby armatura kuchenna — drzwiczki, ramy, wyciory. Są to wyroby poszukiwane przede wszystkim na wsi lubelskiej, krośnieńskiej i przemyskiej, a także szczecińskiej i gdańskiej. Inny asortyment produkcji, mało efektywny z pozoru, lecz ważny — kłamki do drzwi. Odlewa się ich tu 360 tys. rocznie na potrzeby chłonnego rynku i w kooperacji z innymi przedsiębiorstwami. Wyrabia się również bardzo „chodliwe” siatki ogrodzeniowe. Zakłady są jedynym w kraju producentem sprzętu pasiecznego; prowadzą także, w dość szerokim zakresie działalność usługową.

Wyroby metalowe z „22 Lipca” spotykają się z uznaniem odbiorców, dzięki dobrej pracy takich ludzi, jak: MARIAN BŁACHUCIAK — mistrz narzędziowy, JAN JAKUBÓW — mistrz krajalni blach, WŁADYSŁAW TOHL — kierownik produkcyjnej brygady spawaczy, TADEUSZ CICHOCKI — ślusarz, konstruktor urządzeń odlewniczych, EDWARD KAZIMIERZ — pracujący przy osprzęcie kuchennym, MARIAN ZAJĄCZKOWSKI — brygadzysta w zakładzie usługowym...

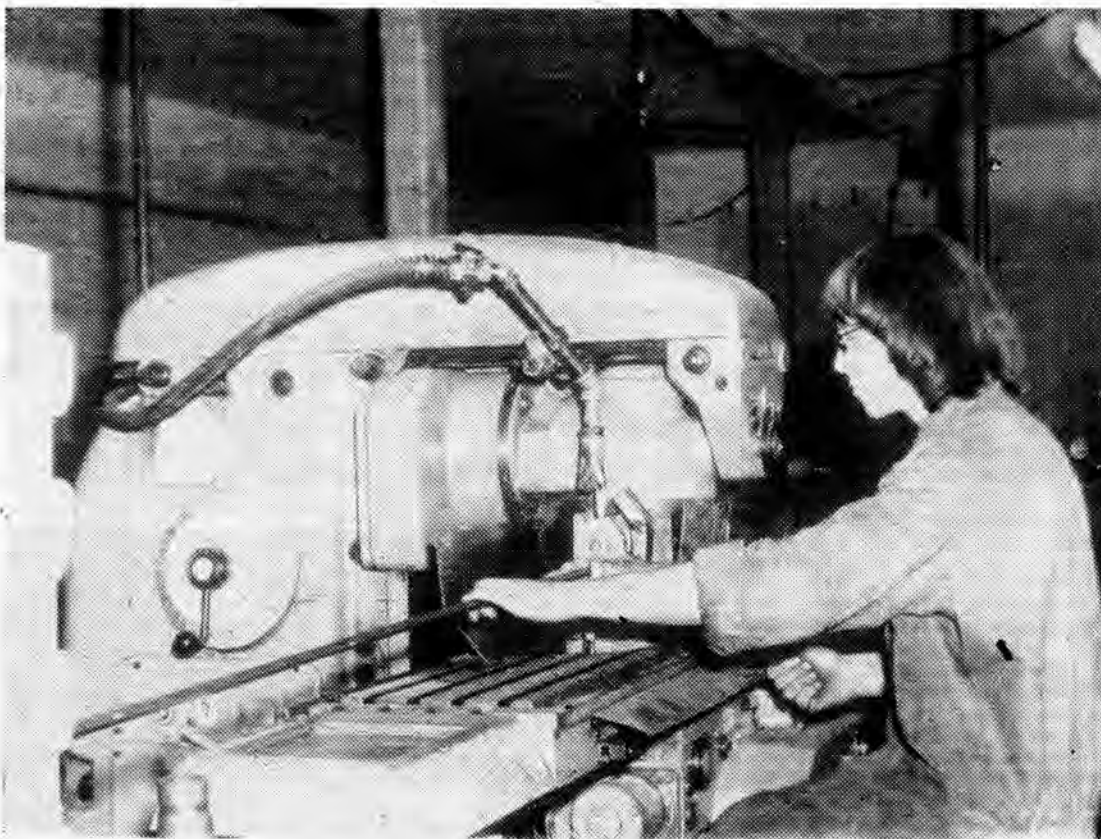
Inną gałęzią produkcji (prowadzoną od października 1973 r., po połączeniu ze spółdzielnią „Jedność”), o której dotąd nie wspominałem, są artykuły chemiczne, m. in. świece stołowe, znicze nagrobkowe oraz środki piorące bez detergentów — dlatego o nie właśnie najczęściej pytają w sklepach gospodynie domowe. Dobra jakość tych wyrobów to zasługa oddanych swojej robocie pracowników, wśród których szczególnie godni pochwały są: CZESŁAWA BRATUŚ, HENRYKA WĘGLARZ, JÓZEF BIENIA i JAN JAMROZIK.

★

W tym mniej więcej czasie, gdy załogę Zakładów Metalowo-Chemicznych niefortunnie zaszkladowano do grona maruderów, otrzymała ona III nagrodę Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy za podjęcie produkcji nowego wyrobu: zapalacza piezoelektrycznego do gazu. Zdobyć tak wysokie wyróżnienie w skali krajowej jest wyraznym potwierdzeniem dobrej roboty, której źródłem należy upatrywać w twórczym współdziałaniu zarządu z organizacją partyjną, radą zakładową i radą spółdzielni (tej ostatniej przewodni HENRYK GŁOWACKI, szczytający się mianem założyciela zakładów). Załoga ma dobry przykład.

Prezes Dudzik i pozostali członkowie kierowniczego kolektywu, choć niesłowność dyrekcji „Ponaru” burzy im krew w żyłach, podobnie jak wszystkim pracownikom przedsiębiorstwa, wierzą w pozytywne zakończenie kłopotliwej sytuacji. Nie może być przecież inaczej. Załoga „22 Lipca” nie zasużyła na to, by ponosić odpowiedzialność za winy nie popelnione.

L. CZAJKA



Niektóre maszyny już czynne...

SPÓR
0
13
MILIONÓW



Kierownik Zakładu Nr 4 Ryszard Cichocki, prezes Bolesław Dudzik i sekretarz organizacji partyjnej Edward Osmak. Ich codzienne rozmowy osydlają wokół tematu: kiedy „czwórka” ruszy...

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Kto najlepszy, kogo można wyróżnić? Odpowiedź jest jedna: cała załoga „czwórki” godna pochwały!

Jakkolwiek osobowość dziecka kształtowana jest przez różnorodne czynniki — to jednak odpowiedzialność za przygotowanie młodzieży do życia w nowoczesnym społeczeństwie socjalistycznym spada przede wszystkim na szkołę. Ta specyficzna rola szkoły wynika z faktu, że obejmuje ona swym oddziaływaniem obszar całego kraju, ma możliwości względnie jednolitych, celowych i zorganizowanych poczynań oraz posiada kadre dysponującą specjalistycznymi kwalifikacjami do pracy z młodzieżą.

W ostatnich latach obserwujemy wielorakie modyfikacje w zakresie kształcenia i wychowania, których celem jest zwiększenie efektywności jej oddziaływań. Jakże zadania z tym związane postawił przed szkolnictwem resort oświaty i wychowania w roku szkolnym 1975/76?

Najogólniej mówiąc, rok ten ma stanowić kolejny etap realizacji zadań zapoczątkowanych w latach poprzednich, kiedy to odpowiednie uchwały partii i postanowienia rządu podniosły edukację młodzieży do rangi jednego z podstawowych czynników warunkujących dynamiczny rozwój Polski. Każda szkoła i placówka oświatowa winna się więc stawać Instytucją kształtującą obywatelskie postawy uczniów, przygotowującą do pracy i efektywnego udziału w życiu kulturalnym. Celom tym mają sprzyjać: wdrażanie jednolitego, socjalistycznego systemu wychowania; pogłębianie postaw patriotycznych i internacjonalistycznych; zwiększanie aktywności i samorządności uczniów; tworzenie optymalnych warunków pracy organizacjom młodzieżowym (zwłaszcza ZHP); stosowanie rozszerzonej oceny ze sprawowania; wzbogacanie programu przedmiotu „przygotowanie do życia w rodzinie” (wykładanego w szkołach średnich); zwiększenie roli komitetów rodzicielskich — głównie przez wdrożenie nowego regulaminu komitetu rodzicielskiego; poprawa poziomu

i wyników nauczania języka polskiego, przedmiotów matematyczno-fizycznych, języków obcych i wychowania technicznego; rozwój działalności pozalekcyjnej; wczesne wykrywanie i likwidowanie niedostosowania społecznego części młodzieży; poprawa stanu zdrowotnego, higieny i bezpieczeństwa uczniów.

Realizacja tych zamierzeń

ty i Wychowania zezwoliło na obsadzenie w tym roku stanowisk pedagogów szkolnych.

W trosce o poprawę warunków i wyników pracy nauczycieli ustalono, że liczba uczniów w klasach I—IV szkół podstawowych powinna się kształtować na poziomie 30, a w klasach

dla pracujących rozpoczął się 21 VIII 1975 r., a w szkołach ponadpodstawowych — 1 IX 1975 r. Jesienią przewiduje się 4 DNI PRZERWY dla umożliwienia uczniom udziału w pracach społecznie użytecznych. PRZERWA ŚWIĄTECZNA trwać będzie od 22 do 27 grudnia 1975 r., a FERIE ZIMOWE w szkołach podstawowych — od 19 do 31 stycz-

średnich — od 20 czerwca do 31 sierpnia 1976 r.

Dużą wagę przywiązuje się do działalności PLACÓWEK WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO. W roku bieżącym dążyć się będzie do objęcia opieką wychowawczą wszystkich dzieci 6-letnich. W pracy z nimi wyeksponowane zostaną elementy nauki czytania, pisanie i matematyki.

W SZKOLNICTWIE PODSTAWOWYM kładzie się nacisk na umacnianie dotychczas powołanych szkół gminnych oraz organizowanie nowych.

W LICEACH OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH unowocześnienia wymaga m. in. nauka języków obcych. Należy także poprawić bazę internatową.

W bieżącym roku szkolnym wprowadzono nowe plany i programy nauczania w pedagogicznych szkołach technicznych przygotowujących NAUCZYCIELI ZAWODU.

W roku 1975/76 nastąpi znaczne rozszerzenie działalności opiekuńczo-wychowawczej całego systemu oświatowego oraz dostosowanie form tej działalności do środowiskowych potrzeb dzieci i młodzieży. Chodzi tu w szczególności o rozwój świetlic i półinternatów, dożywianie uczniów, ich dojazdy do szkoły, pomoc stypendialną, opiekę całkowitą nad dziećmi pozbawionymi rodziców, funkcjonowanie młodzieżowych domów kultury, organizację wypoczynku dzieci w czasie ferii.

Wykonanie w/w zadań wymaga pełnego zaangażowania pracowników administracji szkolnej, ogółu nauczycieli i wychowawców, ale także aktywności i współudziału samych uczniów, ich rodziców, zakładów pracy, związków zawodowych — jednym słowem wszystkich, którzy mogą wnieść do życia oświatowego nowe wartości skutecznie służące rozwojowi.

DOMINIK ZREBIEC
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

SZKOLNICTWO I OŚWIATA w roku szkolnym 1975/76



zmusza do wykorzystania w praktyce wyników badań naukowych, sondaży i ekspertyz opracowywanych przez specjalistyczne ośrodki. W tym kierunku poczyniono już odpowiednie kroki. W szkołach liczących ponad 600 uczniów Ministerstwo Oświa-

V—VIII oraz we wszystkich klasach szkół ponadpodstawowych można organizować oddziały z liczbą uczniów nie przekraczającą 30.

ROK SZKOLNY w szkołach podstawowych i podstawowych

nia 1976 r., zaś w szkołach średnich — od 2 do 14 lutego 1976 r. PRZERWA WIOSENNĄ nastąpi w dniach 15—20 kwietnia 1976 r. FERIE LETNIE w szkołach podstawowych rozpoczną się 6 czerwca i trwać będą do 20 sierpnia 1976 r., a w szkołach

Propozycje godne rozpatrzenia

O wychowaniu seksualnym i konieczności utworzenia poradni specjalistycznej dla młodzieży

„Życie” ROZMAWIA

z ginekologiem — lek. med. JÓZEFEM WOLANINEM.

JÓZEF WOLANIN: Zgłosiła się do mnie niedawno 14-letnia dziewczynka, uczennica 7 klasy szkoły podstawowej, u której stwierdziłem 8 miesięczną ciążę. Ojcem poczętego dziecka jest... rówieśnik ciężarnej!

ZYCIE: — Czy podobne przypadki zdarzają się częściej?

J. W.: — Niestety, tak. Z podobną historią zetknąłem się ostatnio w jednym z domów dziecka. Na moje pytanie, kto wychowa to małaństwo, niepełnoletnia matka odpowiedziała: „Moje dziecko będzie chował państwo...”

ZYCIE: — Czy nie uważa Pan, że sprawy seksualne są wciąż jeszcze problemem, któremu poświęca się zbyt mało uwagi nie tylko w domowym procesie wychowawczym, ale także w szkołach?

J. W.: — Oczywiście, że tak. Młodzieży wydaje się wprawdzie, że wie, co oznacza termin „swoboda seksualna”, ale są to na ogół poglądy prymitywne, często tylko zastyżane, nie podbudowane żadnymi wiadomościami naukowymi. A nie trzeba chyba dodawać, jakie konsekwencje powoduje fakt, gdy „dzieci rodzą dzieci”. Skutkiem są później nie tylko kłopoty natury społeczno-wychowawczej, lecz również jest to niezgodne ze współczesnymi poglądami medycznymi. Trzeba bowiem wiedzieć, że dzieci najbardziej wartościowe biologicznie rodzi kobieta w

wieku 19—26 lat.

ZYCIE: — Wychowanie seksualne jest w szkołach tzw. „wstydlwym tematem”...

J. W.: — Wydaje mi się, że jest to temat bardziej wstydlwy dla... wychowawców niż dla uczniów. Przekonałem się o tym podczas moich pogadań, jakie wygłosiłem w I Liceum Ogólnokształcącym. Gdy młodzież znajdzie się sam na sam z lekarzem, przyska bariera fałszywej wstydlwości, padają rzeczowe, zasadnicze pytania. I



wtedy można się przekonać, jak mało dziewczęta i chłopcy wiedzą na ten temat, a chcieliby poznać zagadnienie. I dlatego koniecznie trzeba tym dzieciom o wszystkim powiedzieć, żeby nie błądziły...

ZYCIE: — Pan Doktor zrobił już to, zresztą bezinteresownie, w I LO. Wydaje się jednak, że władze oświatowe powinny nawiązać systematyczne kontakty ze służbą zdrowia...

J. W.: — Jest to moim zdaniem jedna z najpilniejszych spraw. W obecnych warunkach młodzież wcześniej dojrzewa i brakuje jej wiadomości podanych przez fachowców na tematy seksualne. Uważam, że kuratorium winno jak najszybciej porozumieć się ze służbą zdrowia, aby lekarze-ginekolodzy odbywali pogadanki w ósmych klasach szkół podstawowych i w szkołach średnich. Widzę również potrzebę powołania poradni ginekologicznej dla dziewcząt — takiej na przykład, jaka od 1958 roku istnieje w Łodzi. Wystarczyłoby, gdyby tego typu placówka czynna była chociażby kilka godzin w tygodniu. Wiadomo przecież, że inaczej na te tematy rozmawia się z lekarzem, niż z nauczycielem.

ZYCIE: — Sądzi, że nasze władze oświatowe poważnie potraktują Pańskie propozycje, gdyż jest to problem dużej rangi społecznej. Dziękujemy za rozmowę. (j)



Gracjana Łukaszewicz

- kierownik przemyskiego Klubu
Międzynarodowej Prasy i Książki

film

NIE OGLĄDAJ SIĘ TERAZ



Ceniony jako operator, Nicolas Roeg stał się postacią wielce kontrowersyjną w momencie, gdy zdecydował się przesiąść na krzesło reżysera. Jego filmy „Przedstawienie” (Performance) i „Wędrownik” (Walkabout) zaskakują mistycyzmem, niezwykle sugestywną atmosferą dekadencji, narracją przede wszystkim wizualną, opartą na skomplikowanym montażu, bogactwie szczegółów i konsekwentnym burzeniu logiki czasu.

Nikt nie odmawia Roegowi warsztatowej wirtuozerii, natomiast wielu krytyków uważa jego filmy za pustą zabawę formalną. Nieporozumienia

biorą się z nieznajomości konwencji reżyserskiej. Roeg odwołuje się do silnej w literaturze i sztuce anglosaskiej tradycji „gotyckiej”, wywodzącej się jeszcze z preromantycznej powieści grozy. Posługując się umownym aparatem niesamowitości, tworzy metaforyczne obrazy świata, w których ludzie żyją w cieniu śmierci i rozpaczliwie usiłują określić swoje miejsce i swą duchową tożsamość.

„Nie oglądaj się teraz” — psychologiczny film grozy — zestawień można z takimi filmami, jak znany z naszych ekranów „Portret Jennie” Williama Dieterle czy „Boom”

Josepha Loseya. Film „gotycki” nie ma nic wspólnego z wulgarnym horrorem, choć pewne motywy i sytuacje są identyczne. Poprzez atmosferę tajemnicy i irracjonalizmu wyraża on pewne ukryte i nie zawsze wyraźnie określone niepokoje współczesnego człowieka.

W roli Laury Baxter — JULIA CHRISTIE (ur. w 1941 w Assam, Indie), jedna z najgłośniejszych aktorek kina anglosaskiego. Studiowała w Anglii i we Francji, występowała w zespole Royal Shakespeare Theatre, z którym odwiedziła Warszawę w r. 1964, znana w Polsce m. in. z filmu „Billy kłamca”.

listy

TABLICZKI POTRZEBNE

Wyjaśniając „Przemyskiemu przedsiębiorstwa do szybkiego odnajdywania urządzeń c.e. nad którą zastanawiał się w „Życiu” z 3 września br., Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w MPWiK zwróciło się przy okazji z prośbą do „Niedź-że umieszczane na murach budynków lub ogrodzeniach poskramiał tych, którzy bez-

tabliczki służą pracownikom myślnie je niszcza.

GARAŻE W MIEJSCU WYMARZONYM DLA ZIELENI

Przy ulicy Rzecznej (osiedle 190 samochodów. A może jest to, dzika budowa, której kontynuowanie należy ukroczyć? Warto pomyśleć ile straci piękny bulwar nad Sanem, gdy stana garaże w tak eksponowanym miejscu.

Na podst. listu M. G. (nazwisko i adres znane redakcji)

PRZYSTANEK BĘDZIE PRZESUNIĘTY

Nawiązując do artykułu zamieszczonego w „Życiu Przemyskim” (nr 35 z 27 VIII 1975 r.) pt. „To obowiązek MPK” — wyjaśniamy, że usytuowania przystanków w mieście nie dokonuje nasze przedsiębiorstwo, tylko komisja złożona z przedstawicieli wydziału Gospodarki Komunalnej Ochrony Środowiska i Komunikacji Urzędu Miejskiego, Przedsiębiorstwa Dróg i Mostów, MO i MPK. Ustalając miejsca na przystanki bierze się pod uwagę, oprócz środowiska, również przepisy ruchu drogowego oraz inne zarządzenia np. to, które określa, że odległość między przystankami w mieście nie może być krótsza jak 400 m i dłuższa jak 1000 m — a odległość między przystankami: „Forteczna” i „Odlewnia” wynosi 450 m i w myśl ww. przepisów dodatkowe przystanki nie przewiduje się. Dla jasności informujemy, że od wylotu ul. Rzecznej do przystanku „Forteczna” lub „Odlewnia” jest jednakowa odległość, tj. około 200 m.

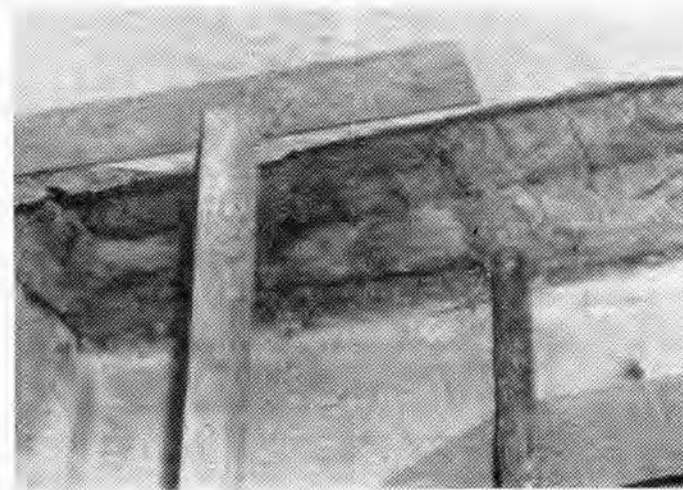
Komisja Rozwoju Komunikacji MRN w styczniu br. dokonała pewnych korekt w lokalizacji przystanków i w związku z tym przewiduje się przesunięcie przystanku „Forteczna” o ok. 60 m w kierunku miasta po uprzednim wybudowaniu zatoki autobusowej.

Dyrektor MPK
Kazimierz Berger

BRAK PIENIĘDZY NA REMONT?

Mieszkam przy placu Konstytucji 6 m. 3 w Przemysku, gdzie obecnie trwają prace elewacyjne. Od wielu lat w pokoju i kuchni przecieka rura odpływowa, co powoduje, że ściana stale jest mokra i z wilgoci tej nabawiłam się choroby reumatycznej. O powyższym stanie rzeczy informowałam wielokrotnie administratorkę, p. Julię Klepaczkę. Niestety, zawsze słyszałam jednakową odpowiedź: brak pieniędzy na remont!

Kamienica nasza, po wymalowaniu, wygląda na zewnętrznie pięknie, ale w środku — aż strach popatrzeć! Gdyby budynek przejął MZBM, na pewno załatwiłby prośbę wszystkich lokatorów o przeprowadzenie solidnego remontu. Wierzymy również, że MZBM potrafiłby doprowadzić gaz do mieszkań (rury są już na podwórzu) oraz zmodernizować łazienki i ubikacje.



OD REDAKCJI:

Zdjęcie, które zrobiliśmy w korytarzu opisanej posesji, jest w tym przypadku wystarczającym komentarzem.

KARTKA Z EGIPTU

Przemysłanie pod błękitną flagą ONZ



Pustynny garnizon Al-Ghala Ismailie. W willowej i pełnej zieleni dzielnicy odnajdujemy kompleks czterech okazałych budynków. Kiedyś mieszkały tu rodziny pracowników Towarzystwa Kanału Sueskiego, obecnie zaś nad bramą wjazdową powiewają trzy flagi: błękitna, białoczerwona i biała z czerwonym krzyżem. Poniżej, na murze, tablica: UNEF — POLISH FIELD HOSPITAL — to polski szpital polowy. Od 20 lipca 1975 r. nieświe on pomoc wielu przedstawicielom różnych kontyngentów, mniej odpornym na wpływ miejscowego klimatu i trudy żołnierskiej służby w całkowicie odmiennych warunkach od tych, do których przywykli.

Zorganizowano tu oddziały: chorób wewnętrznych, chirurgiczny, okulisty, laryngologiczny, dermatologiczny i stomatologiczny oraz pracownie: protetyczną i radiologiczną, a także laboratorium kliniczne i sanitarno-higieniczne. Apteka wyposażona jest przede wszystkim w leki produkcji krajowej.

Szpitalowi podporządkowana jest izba chorych Polskiej Wojskowej Jednostki Specjalnej Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie. Kieruje nią por. lekarz Mieczysław Wąsiel — internista, przybyły do Egiptu z Przemysła.

— Ismailia — mówi por. Wą-

siel — otoczona jest rozlewiskiem wód: Jezioro Ismailskim i kanałami, stąd duża ilość natrętnych komarów. Pokoje sypialne w szpitalu są dwuosobowe, mamy też izolatki dla ciężko chorych. Polskie dziewczyny (bo jest ich tu kilka wraz z nami), pełnią różnorakie zadania. Są pielęgniarkami, instrumentalistkami, laborantkami i siostrami salowymi. Poznałem je jeszcze przed wyjazdem z Polski w jednym z garnizonów, gdzie przechodziły szkolenie przygotowawcze. Miały nawet zajęcia z musztry, uczoneo je również języka angielskiego...

Wśród pań, które tu przyjechały są dwie przemysłanki: Helena Cichocka i Genowefa Krzysztyniak. Pierwsza z nich pracuje na oddziale chirurgicznym, druga na zakaźnym. Obydwie pięknie opalone. Prezentują się wspaniale w fantazyjnie założonych beretach.

Por. M. Wąsiel pokazuje mi życzenia nadesłane z Przemysła — tuż po przylocie do pustynnego garnizonu. Cała trójka otrzymała też sporo kartek z grodu nad Sanem. Cieszą i są pieczętówicze przechowywane, a p. Cichocka wiele z nich powiesiła nad łóżkiem w swoim pokoiku na makatce, na której króluje u góry herb Przemysła. To kolejny symbol więzi z rodzinnym miastem.

ZDZISŁAW DOMINO

W dniu rozpoczęcia roku szkolnego młodzież Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Przemyślu otrzymała nowy, przestronny budynek oraz internat na 300 miejsc. Od tej chwili zmieniły się radykalnie nie tylko warunki socjalne młodzieży, lecz także metody pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Dlaczego „budowlankę” przestano nazywać „politechniką pikulicką”

Do niedawna jeszcze „budowlanka” mieściła się przy ul. Herburtów (Pikulice), w czterech starych, zniszczonych barakach. Nie było tam żadnego zaplecza, boisk, ani odpowiednich pracowni, internat był przepelniony, sale ciemne, nie sprzyjające nauce. Wtedy to właśnie zrodziło się złośliwe określenie — „politechnika pikulicka”.

W tej nazwie zawarta była ironia i gorycz wynikająca z fatalnych wręcz warunków, które nie pozwalały na prowadzenie zajęć na poziomie, jaki wszelkimi sposobami starano się jednak osiągnąć.

Ten stan rzeczy, a także potrzeba kształcenia coraz większej liczby fachowców spowodowały, że powzięto decyzję o budowie nowej szkoły, przy ulicy Bakończyckiej 7.

Uczniowie „budowlanki”, przekraczając progi tak oczekiwanego obiektu, byli oczarowani jego przestronnością, podziwiali jasne sale lekcyjne, stołówkę, szatnie, umywalnie, radiofonizowane pokoje internatu z pełnym zapleczem socjalnym, dwa kolorowe i cztery czarno-białe telewizory. Podziw ich wzbudziła również hala sportowa, jakiej nie ma żadna inna przemyska szkoła. Z przejęciem spoglądali na nowy sprzęt: ławki nie takie, jak w starej „budzie”, stoły, a nawet fotele; bacznie przeglądali gabinety i pracownie. Do tej pory „nie rozpieszczano” ich za bardzo.

DYREKTOR SZKOŁY — mgr LESŁAW CHOWANSKI:

— Uczniowie nasi wywodzą się z różnych środowisk. Zdarzają się kłopoty wychowawcze, ale w gruncie rzeczy jest to dobra młodzież. Nie wychowana w ciepłarnianych warunkach, potrafi dzielnie stawiać czoła wszelkim trudnościom...

A dodać trzeba, że nauka nie jest łatwa. Oprócz trzydniowych zajęć teoretycznych (po 7 — 8 godzin dziennie) odbywają oni praktyki w zakładach pracy, prowadząc — dającą konkretne efekty — działalność produkcyjną. Współpracują z JPB oraz z czterema rzeszowskimi zjednoczeniami. Mają swój pokaźny udział w rozwoju budownictwa w Przemyślu, bo nie ma takiego placu budowy prowadzonej przez wspomniane firmy, gdzie nie można by spotkać chłopców i dziewcząt z „budowlanki”. A mimo to znajdują jeszcze czas na prace społeczne.

DYR. mgr LESŁAW CHOWANSKI:

— W tej chwili dysponujemy własną, wysoko kwalifikowaną kadrą nauczycieli i wychowawców, na których można liczyć w każdej sytuacji. Przedmiotów zawodowych uczą wyłącznie inżynierowie, ogólnych zaś nauczyciele po wyższych studiach. W dniu otrzymania nowych budynków postawiliśmy sobie zadanie: nasza praca musi odpowiadać warunkom, jakie nam stworzono...

Uczniowie „budowlanki” mogą używać się w licznych zespołach prac pozalekcyjnych: w kółkach — fotograficznym, wokalnym, muzycznym, turystycznym, a także w pięciu zespołach sportowych. Dyrekcja szkoły posiada pełny sprzęt szermierczy i zatrudniła instruktora. Chodzi o to, aby rozwinąć tę mało popularną w Przemyślu dyscyplinę sportu.

W połowie października nauczyciele i uczniowie zamierzają zorganizować uroczystość otwarcia nowej szkoły. Będzie to tylko akt formalny. Praktycznie bowiem Zasadnicza Szkoła Budowlana pracuje na pełnych obrotach od 1 września.

(jm)

SPOTKANIE po 40 latach

Elżbieta Tyczka, Halina Sadowska, Irena Błaszczuk, Zofia Ostojńska, Romana Medon — spotkały się, w 40 rocznicę zdania matury, w mieszkaniu swej ówczesnej wychowawczyni mgr Olgi Skorskiej, by z niekłamanym wzruszeniem obejrzeć wiszące na ścianie, dobrze zachowane tableau abiturientek gimnazjum im. Marii Kopnickiej w Przemyślu z 1935 roku.

— Popatrz, jak wtedy wyglądałyśmy!... Jednakowe mundurki, bluzeczki... a dyrektor Adamski umarł w ubiegłym roku... Pamiętasz Lidkę, tę najpiękniejszą w klasie? Zginęła w czasie wojny, a ta ocalała, ukrywała ją gdzieś na wsi pod Przemyślem, mieszka w Szwecji...

zapoznała swe byłe uczennice, dziś już matki i babcie, z treścią listów, które przysłały jej z okazji jubileuszu mieszkać poza Przemyślem maturzystki. Znalazły się wśród nich korespondencje spoza granic kraju, wzruszające w swej treści, przypominające szczegóły, które czas zatarał w pamięci.

Zdjęcia są jak nowe. Zasluga wychowawczyni, a także wykonawcy — znanego niegdyś w Przemyślu fotografa Adama Wysockiego.

Przy okazji wspomnień Olga Skorska (organizator i gospodarz spotkania)

Pamięta Pani — pisze D. Nastówna z Izraela — jak uczyła nas Pani pracy społecznej, jak za jej przykładem opiekowałyśmy się dziećmi w sierocińcach, jak zbierałyśmy fundusze na dobrojenie kraju?



Emerytowana nauczycielka mgr Olga Skorska czyta swym byłym uczniom listy od ich koleżanek.

Fot. TZ



Osiem i pół

Po wyjściu z więzienia Roman D. zaczął poszukiwać pracy. Pomyślałby kto, że się zrehabilitował w zakładzie karnym, bo siedział już po raz trzeci, a mówią, że do trzech razy sztuka. Ale to zależy, jak dla kogo. W każdym razie nie dla Romana D.

Pracę jednak znalazł, bo choć był niepoprawna recydywa, to mimo wszystko podano mu rękę, żeby zaczął żyć normalnie. Ale co dla jednego jest normalne, nie musi być dla innego. Dla Romana D. prawdziwością jest na przykład korzystanie co jakiś czas z państwowego wiktu i państwowej pryczy. Do wszystkiego się można przyzwyczaić, a nawet polubić.

Pracę rozpoczął jako fizyczny, niewykwalifikowany, bo uniwersytetu nie skończył, a także podstawówki. Chłop był

jednak mocny, wyczerpany i w nowym miejscu zarabiał na akord średnio 150 złotych dziennie. Nie jest to mało, jeśli nie pije się kilka razy na dobę, ale Roman D. pił, więc zapotrzebowanie na gotówkę miał kilka razy większe od realnych zarobków. W Polsce jednak mało kto zarabia tyle, ile wydaje i jest to, jak dotąd, rzecz ekonomicznie nie wyjaśniona. Radził sobie zatem niezłe, bo wystarczyło mu także na zakaskę, a kto nie wyklóca się z kelnerką o każdy korek z jajka, tylko sam dobrowolnie zamawia, uchodzi u nas na ogół za człowieka zamożnego.

Oczywiście nie ma powodu robić tajemnicy, że Roman D. krał w nowym miejscu pracy. Zabierał, co tylko wpadło mu do ręki. Mógł to być zwyczajny kabel, jakiego nie ma w sklepach, a mają go budowniczym prywatnych

willi, albo worek cementu, względnie klucz sztorcowy lub inny przedmiot łatwy do odsprzedania, a trudny do nabycia w handlu uspołecznionym. Ta metoda Romana D. dorabiał do pensji i wiodło mu się dobrze.

Ktoregoś dnia, będąc jak zwykle pijany, skaleczył sobie palec. Nie zwracał jednak większej uwagi na krwawiącą ranę, opatrzył ją tylko jakimś brudnym kawałkiem szmaty i pił przez następne dwa tygodnie. Nie przywiązywał wagi nawet do tego, że po pewnym czasie koledzy zaczęli od niego stronić, gdyż nie podobał im się zapach, jaki się spod tego opatrunku wydobywał. Tacy obrzydliwi byli na te wonie, że trunek im przez gardło nie przechodził, co jest wymowne. Zjął więc Roman szmatę i zobaczył, że palec jest czarny i ropiejący. Koleście uznali, że to trąd.

Po miesiącu rana była jeszcze większa i wyglądała coraz gorzej. W knajpie doradzano mu, żeby załaz do goźdzał, ale propozycja nie spotkała się z uznaniem, gdyż ten środek farmaceutyczny Roman D. zwykł był stosować do wewnątrz. Inny kumpel doradził, żeby poszedł do znane go zielarza Władysław P., który w momentach trzeźwości zbiera listki i kwiatki, suszy, robi różne mieszanki i niejednego już wyleczył.

Władysław P. przyjął pacjenta, wypili ile trzeba, a później ranę zasypano proszkiem z utartych liści kilku „bardzo leczniczych” roślin.

Po tym zabiegu ciało zaczęło jednak odpadać od palca, a cała prawa dłoń tak zsiniała, że musiał podnosić kieliszki wyłącznie lewą.

Udał się zatem ponownie do Władysława P. z prośbą o radę. Znały zielarz pooglądał palec i orzekł, że niezbędna jest już amputacja.

— Co to takiego? — zainteresował się pacjent.

— Trzeba obciąć palec — powiedział Władysław P. — Musimy go znieczulić, a potem sikiereczka. Nawet nie poczujesz. Trach — i po wszystkim!

Zielarz zastosował znieczulenie ogólne, przy pomocy alkoholu. Można jednak zrozumieć, że pił pacjent, nie wiadomo natomiast dlaczego pił operator. No, ale podobno nawet najlepsi chirurdzy ma-

ją zwyczaj wypicia przed zabiegiem kieliszka koniaku. Ponieważ Władysław P. nie był znakomitym chirurgiem, wypił butelkę czystej. Po godzinie obaj byli równo znieczuleni...

I teraz zaczęła się operacja. Roman D. położył palec na stole, zielarz podostrzył sikiereczkę, pocelował i — nie trafil! Wziął większy zamach i... przedobrził. Odciął nie tylko chory palec, ale także kawałek sąsiedniego. Wyjąc z bólu, podtrzęszywały nieco Roman D. popędził na pogotowie, które odwiozło go do szpitala.

Na drugi dzień niefortunny pacjent został aresztowany. Zarzucano mu kradzież na szkodę zakładu pracy różnych przedmiotów o łącznej wartości ponad 9 tysięcy złotych. W szpitalnym korytarzu zasiadł strażnik więzienny. W trzy dni potem aresztowano znanego zielarza, no i poniekąd chirurga — Władysława P.

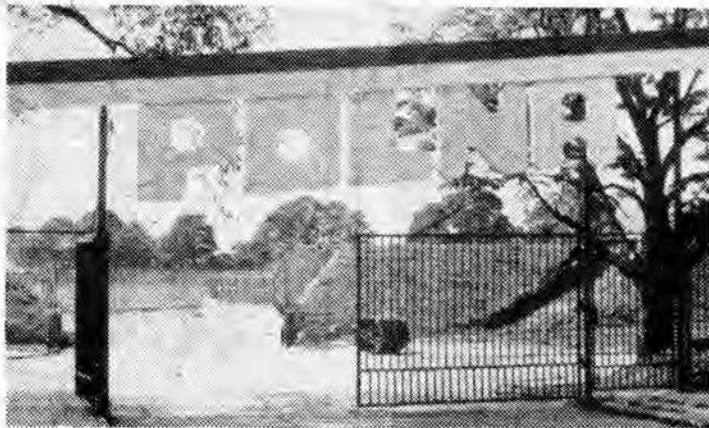
Można mieć nadzieję, że o ile obaj znajdują się w jednej celi, Roman D. będzie miał zapewnioną opiekę medyczną. U rąk zostało mu przecięte jeszcze palców osiem i pół...

AN M.

Publikowanym poniżej artykułem chcemy raz jeszcze sprowokować dyskusję na temat przemyskiego sportu — konkretnie na temat najpopularniejszej jego dyscypliny: piłki nożnej. Prosimy o nadsyłanie wypowiedzi, możliwie krótkich wypowiedzi. Najbardziej interesujące będziemy drukować, zainteresujemy nimi również władze polityczne i administracyjne miasta.

W kierowanych do redakcji listach w tej sprawie prosimy o umieszczenie na kopercie dopisku: „RZUT KARNY”. Takie bowiem hasło nadal śmiesznie brzmi, zmierzając do radykalnych zmian w przemyskim piłkarstwie.

HASŁO: rzut karny



Dla dobra przemyskiego sportu

Od kilkunastu lat staram się bacznie obserwować nie tylko poczynania piłkarzy naszych trzech drużyn, lecz także wszelkie inicjatywy władz miasta, zmierzające do tzw. „uzdrowienia” tej dyscypliny sportu. Wniosek, do jakiego na podstawie tych obserwacji dochodzę, jest smutny: nie osiągnięto dosłownie nic.

Sportowcy nie mieli szczęścia do swych protektorów. Tak się nieszczęśliwie składało, że ci, którzy mieli coś do powiedzenia, nie rozumieli na ogół praw rządzących sportem. Starali się forsować wnioski, które re pięknie brzmiały, lecz nigdy nie mogły znaleźć pokrycia w praktyce, posługiwali się przykładami z „harcerskich” czasów, kiedy to piłkarz grywał za własne pieniądze, kupował sobie sprzęt i nie przypuszczał nawet, że na grze w piłkę można zarabiać.

Takie podejście do sprawy było zupełnie nieporozumieniem. Był to argument w tym stylu, że przed wojną nie mieliśmy telewizorów, a teraz mamy. Współczesnym sportem wyczerpanym rządzą bowiem twarde prawa, a nasi amatorzy, którzy osiągnęli sukcesy na krajowym poziomie, z amatorem nie mają wiele wspólnego. I jest to zupełnie słuszne i prawidłowe. Nie jestem bowiem pewien, kto bardziej ciężko pracuje: górnik fedrujący, czy „górnik” z klubu o tej nazwie, który kopalni na oczy nie widział i wie tylko, gdzie znajduje się kasa. 12-14 treningów tygodniowo, gdy pot zalewa oczy, a później jeszcze mecze, zgrupowania, obozy — to ciężka praca, granicząca z możliwościami wytrzymałości ludzkiego organizmu. Ale tylko przy takim systemie treningów można sięgać po sukcesy i awanse.

„Przeżyłem” już kilka liczących się działaczy, którzy swoje koncepcje pozostawiali tylko na papierze. Nie odmawiam im dobrych intencji — zarzucam niezajomość zagadnień sporto-

wych. Ci, którzy interesują się sportem, znają te wszystkie naraady i zebrań, wnioski i uchwały, które miały okazać się rewelacyjnie skuteczne, a praktyka odmówiła im wszelkich racji.

Niedawno znów sportowa opinia publiczna miasta została wstrząśnięta wiadomością o tworzeniu tzw. sekcji wiodących. Jeśli już mowa o piłce nożnej — powiedzmy otwarcie, że chciano te sekcje umiejscowić w RWKS Polna.

Po ogłoszeniu tego wniosku popyły się entuzjastyczne słowa zachwytu i... wielkiego oburzenia. Decyzji wiążących jeszcze nie podjęto, bo tym razem władze miasta starają się działać ostrożnie, chcą dokładnie przeanalizować wszystkie argumenty za i przeciw. Nie chodzi bowiem o to, aby jednej drużynie podać rękę, a o innych zapomnieć. Cel jest jasny: znaleźć właściwszy sposób wyjścia z przegranej sytuacji, zaprzęść antagonyzujących rozgrywek między trzema klubami i stworzyć jedną — NASZĄ, PRZEMYSKĄ drużynę, która będzie nas godnie reprezentować i grać swa do pełna satysfakcję tysiącom prawdziwych kibiców.

Nie śmiałybym wypowiadać się jednoznacznie na temat nowej koncepcji tworzenia sekcji wiodących. Problem jest zbyt skomplikowany. Nie przeceniałbym jednak możliwości Zakładów Automatyki jako bogatego wulka, który sprawę załatwia w momencie wyjścia portfela. Nie wydaje mi się również, aby dwóch czy trzech zawodników Czujawu i Polonii mogło na tyle wzmożnić Polną, aby awansowała ona do wyższej ligi. Wiem natomiast na pewno, że odebranie dwóm pozostałym drużynom najlepszych zawodników spowodowałoby całkowity upadek tych bogatych w tradycje zespołów, które już teraz, przed każdym prawie meczem, mają kłopoty ze skompletowaniem jedenastki. Jeśli rzeczywiście Polna gwarantuje naj-

lepsze warunki do pozytywnej reorganizacji, to nie stoi na przeszkodzie, aby wytyczony sobie cel osiągnąć innymi nieco metodami, bez uszczerbku dla pozostałych klubów.

Nie warto się oszukiwać — wiadomo, że potrzebne są „duże pieniądze”. Nie jest dziełem przypadku, że najmocniejszymi ośrodkami piłkarskimi (i nie tylko) w Polsce są te miejscowości, gdzie istnieje bogaci mecenasi sportu, których zaraz na starcie stać było na pozyskanie dobrych zawodników, zapewnienie im mieszkań i stosownych warunków.

Później, gdy drużyna, na którą postawimy (zapewniając jej wszelkie warunki rozwojowe) będzie już zdecydowanie najlepsza, gdy uda się jej awansować, pozostaje przemyskie zespoły — nawet w myśl regulaminu PZPN — będą zmuszone służyć jej wsparciem i pomocą.

Władze miasta — jak wspominałem — nie podjęły jeszcze wiążącej decyzji. Oczekuję, na dalsze propozycje, analizując zagadnienie, starają się rozwiązać skomplikowany problem jak najkorzystniej dla przemyskiego piłkarstwa. Ważne jest więc, aby sympatycy sportu, bez fanatycznych uprzedzeń, wypowiedzieli się w tej sprawie. Nasz tygodnik otwiera swe lamy dla wszystkich, którym drogi jest interes społeczny — dobro przemyskiego sportu. Musimy wreszcie zdać sobie sprawę, że bez energicznych i rzetelnie przygotowanych poczynań nie zdołamy osiągnąć niczego więcej, niż mamy do tej pory. A chodzi przecież o to, abyśmy mogli oglądać mecze na krajowym poziomie, także na miejscowych stadionach.

W obecnych warunkach dojść do tego może tylko jedna przemyska drużyna, na którą trzeba mocno postawić, rezygnując nawet z własnych, często zmurszałych już sympatii.

JAN MISZCZAK

Stanisław Boniecki zwyciężył w Przemysiu

Gorące powitanie kolarzy — uczestników Tour de Pologne

Przemysianie gorąco przyjmowali kolarzy, startujących w tegorocznym XXXII Międzynarodowym Wyścigu Dookoła Polski. Na stadionie Polnej, już od godz. 12, zaczęli gromadzić się sympatycy sportu, którzy w oczekiwaniu na kolarzy byli świadkami kilku atrakcyjnych wyścigów. O godz. 13 rozpoczął się mecz o mistrzostwo kl. okręgowej pomiędzy Polną a Stalą N. Dęba (relacje z tego spotkania zamieszczamy poniżej).

Następnie odbył się atrakcyjny kolarski wyścig australijski, rozegrany w dwóch grupach wiekowych. Wśród młodszych zawodników zwyciężył Wiesław Zareba przed Andrzejem Osmakiem i Jackiem Górnikiem.

W drugiej grupie triumfował Marek Pele przed Czesławem Wysockim i Henrykiem Skowronkiem (wszyscy RWKS Polna). Młodzi kolarze walczyli bardzo ambitnie, a styl, jaki zaprezentowali zdobywcy czołowych miejsc, dobrze świadczy o pracy sekcji kolarskiej klubu.

Po wyścigu australijskim na murawę weszła świetna orkiestra przemyskiego oddziału WOP, która pod batutą chor. Zenona Baryły zaprezentowała musztrę paradną.

Później, w oczekiwaniu na kolarzy, słuchano informacji spikerów o przebiegu poprzednich etapów i historii Tour de Pologne. Przy okazji warto odnotować, że w pierwszym Wyścigu Dookoła Polski, rozegranym w 1928 r., przeciętna szybkość, jaką uzyskał zwycięzca, wynosiła 25,8 km/godz. Dla porównania dodajmy, że np. na II etapie tegorocznego wyścigu przeciętna szybkość przekroczyła 45 km/godz.

Jak już wiadomo z doniesień prasy codziennej, III etap wygrał Stanisław Boniecki (I reprezentacja PZKol.). Nazajutrz, 15 września, uczestnicy wyścigu wystartowali do IV etapu, wiodącego z Przemysła do Leska.

Należy podkreślić, że organizatorzy przemyskiego etapu wywiązali się ze swych obowiązków bez zarzutu. Nie zawiodła też, jak zwykle, sportowa publiczność Przemysła. (1)

Radość kibiców w... Nowej Dębie

POLNA — STAL N. DEBA 0:3 (0:1)
STAL II ST. WOLA — POLONIA 1:1 (1:1)

Rozegrany przed zakończeniem trzeciego etapu Tour de Pologne, mecz piłkarski pomiędzy Polną i Stalą N. Dęba, zakończył się wysoką porażką „metalowców” 0:3. Takiego wyniku nie przewidzieli nawet najwięksi malkontenci, a dodać trzeba, że nasza drużyna mogła przegrać w jeszcze wyższym stosunku. Goście przez pełne 90 minut niepodzielnie panowali na boisku, wielokrotnie dosłownie ośmieszając gospodarzy. Po sześciu spotkaniach Polna zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli, mając zaledwie 4 punkty, z których 2 otrzymała niejako „w prezencie”, dzięki walkowerowi na swą korzyść. Do tej pory „metalowcy” nie wygrali jeszcze — samodzielnie — meczu i strzelili zaledwie 2 bramki, tracąc aż 10.

Polonia natomiast zdołała wywalczyć cenny remis na trudnym terenie w Stalowej Woli. Zdobywcą bramki dla naszych barw był Panek. W Polonii, która od dwóch tygodni ponownie trenuje Marian PIECHNIK, zauważyliśmy wyraźną zmianę formy.

KLASA „A”

SOKOŁOWIANKA — CZUWAJ 0:2 (0:0)
POGON LUBACZÓW — JKS 0:2 (0:1)
ZENIT NISKO — LKS DYNÓW 6:2 (4:0)
LZS MEDYKA — LZS MOSKALE 4:2 (1:0)

PKP ZARZĄD REJONU PRZELADUNKOWEGO W ŻURAWICY

ZATRUDNI

każdą ilość pracowników do przeladunku masy towarowej. Praca turnusowa na 4 zmiany. Wynagrodzenie według stawek akordowych.

ZATRUDNI RÓWNIEŻ

absolwentów średnich i zasadniczych szkół zawodowych do szkolenia na stanowisko pomocnika maszynisty trakcji szynowej i parowej, zaś posiadających wykształcenie podstawowe do szkolenia na stanowiska konduktorów, zwrotniczych, nastawniczych, manewrowych (w I kat. wzroku i słuchu) oraz każdą ilość rzemieślników o specjalnościach: elektromonterzy, ślusarze, stolarze, murarze, betoniarze.

PRZYJMIĘ DO PRACY

robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych do prac torowych.

Poza wynagrodzeniem, pracownikom PKP przysługują świadczenia resortowe, jak: bezpłatne umundurowanie, deputat węglowy, bezpłatne i ulgowe przejazdy kolejną, bezpłatne leki i opieka lekarska oraz dodatek za wysługę lat po 3-letnim okresie pracy.

Pracownicy z wykształceniem średnim technicznym, po odpowiednim stażu pracy, mają możliwość objęcia stanowiska w zespołach średniego nadzoru (tj. starszych majstrów), zaś z wykształceniem zawodowym: majstrów i brygadzystów kierujących zespołami robotników.

Wszystkim pracownikom z odpowiednimi kwalifikacjami zawodowymi podczas służby na PKP zapewnia się możliwość zdobycia wyższych kwalifikacji na kursach przyzakładowych, z możliwością objęcia wyższego stanowiska i uzyskania wyższego wynagrodzenia.

Szczegółowych informacji udzielają pracownicy zarządu (pokój nr 11, tel. 388) w Żurawicy Rozrządowej oraz pracownicy działu ogólnego jednostek służbowych na terenie Żurawicy, Przemysła i Medyki. K-7

Redakcja odpowiada:

Tadeusz Krawczyk, Henryk Worebice, Stanisław Ziemiński, Alfred Kuźma. Redakcja, pisząc o pozytywnej pracy ludzi, kieruje się nie odczuwaniem dziennikarza, lecz w pierwszym rzędzie opinią ich zwierzchników. Nie wyklucza to jednak kontrowersyjnych zdań, jak w przypadku opisanym przez Panów.

B. L. (nazwisko i adres znane redakcji). Permanentny nieporządek na osiedlu Kraszewskiego nie wynika ze złego sprzątania, ale z winy mieszkańców. Stwierdzono to podczas licznych kontroli prowadzonych przez administrację bloków. Jednak szczególnie oplakany stan osiedla, o którym Pani pisze w liście do redakcji (zamknięty w określonym czasie) rzeczywiście zaistniał, lecz spowodowany był chorobą sprzątacze. Podejrzewamy, że zaniemogła, widząc jak szczyfowatą pracę wykonuje. Jedną osobą nie podola swoim obowiązkiem gdy wokół setki brudaków...

MEDYCYNA - PRAWO

Niezwykle interesująco zapowiada się piłkarski pojedynek pomiędzy prawnikami i medykami, który rozpocznie się na boisku Polonii w najbliższą sobotę o godzinie 15. W ostatnich latach medycy — mimo dwukrotnego zwycięstwa — nie zdobyli na własność pucharu ufundowanego przez TKKF (równocześnie organizatora tych meczów). Przypomnijmy, że sztuka ta udała się prawnikom w roku 1972, po trzech kolejnych triumfach odniesionych nad przeciwnikiem. W tym roku zapowiada się zatem szczególnie pasjonująca walka, gdyż piłkarze spod znaku Eskulapa pragną za wszelką cenę wziąć w posiadanie to cenne trofeum.

W obydwu zespołach trwają intensywne przygotowania, pilnie śledzone przez obserwatorów przeciwnej drużyny. Fakt o c y s a zdania, że po meczu Polska — Holandia, spotkanie MEDYCYNA — PRAWO będzie najważniejszym wydarzeniem piłkarskiej jesieni. Zwalacza, że zamówiono już pięćdziesiąt beczki piwa i tradycyjny precel w kształcie paragrafu. Zapowiedziano również liczne niespodzianki i nagrody dla publiczności.

Przed meczem, o godz. 14.30, odbędzie się na bieżni boiska Polonii wyścig rowerowy dla dzieci. Organizatorzy zapraszają najmłodszych kolarzy do tych zawodów, prosząc jednocześnie o przybycie na stadion z własnymi rowerami, w towarzystwie rodziców lub opiekunów. Na zwycięzców czekają upominki.

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM m o t o c y k l i BMW 500 oraz s a m o c h o d y Fiat 125 (1 500) 1970 r., Fiat 125 (1 300) 1972 r. i Skoda S 100 1973 r. Wiadomość: TAXI 68 Przemyski.

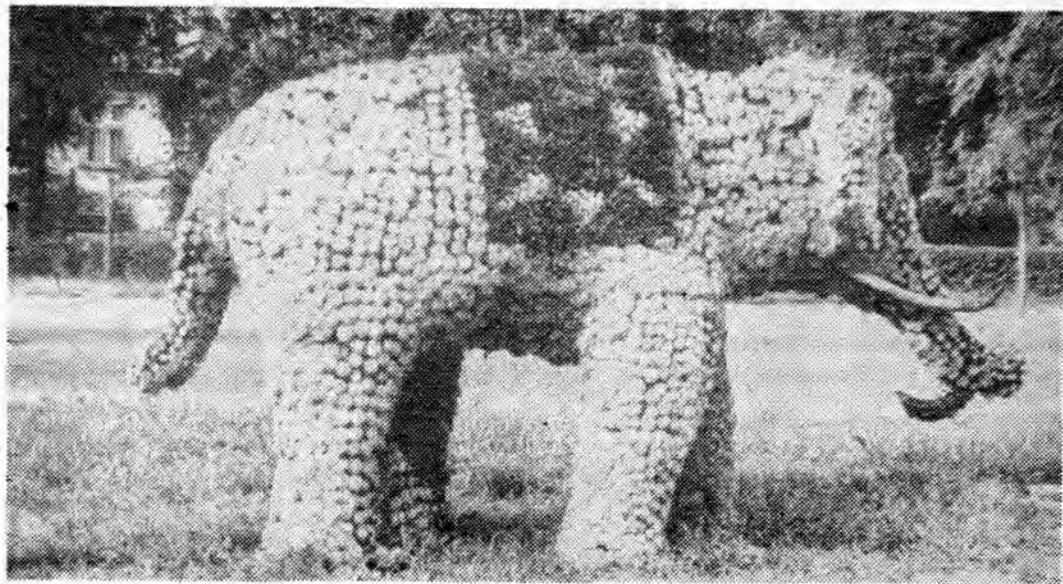
ZNALEZŁE p o r t m o n e t k i s k o r z a n o j (brzo- wej), w której znajdowały się m. in. dwa klucze „Lucznik” — proszę o zwrot do redakcji „Życia”.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNY ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Rzeszowie kod. 35-959, ul. Marchlewskiego 19, tel. 320-11. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyski, ul. Waryńskiego 15. Telefony: redaktor naczelny 43-84, sekretariat 22-00. WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna 104 zł — przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez oddziały delegatury RSW „Prasa — Książka — Ruch” PUPiK oraz placówki poczt. w woj. przemyskim; czytelnicy z innych województw płać za prenumeratę wpłacać mogą na konto Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki w Rzeszowie — PKO Rzeszów nr 9-6-445. Prenumeratę na wysyłkę za granicę przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto nr 1-6-100024. Do ceny krajowej dołącza się 40 proc.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod. 35-215, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji. MATERIAŁÓW NIE ZAMOWIONYCH REDAKCJA NIE WYDRUKUJE. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. Numer indeksu 38 453/38 51. 5-2



Ten słoń wykonany ręcznie przeworskich ogrodników przyniósł niemało sławy temu miastu.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Pilkarz na luty

100 000 funtów szterlingów kosztował gwiazdor zespołu piłkarskiego „Stoke City”, Bobby Clark ze szkockiego Aberdeen... chociaż nie był w pełni sił. Bo leżał w szpitalu. Z podbitym okiem. Nie wskutek bójk, ale kontuzjowany w meczu: a ile kosztowałyby ze sprawnym okiem? (a)

Targowisko banalów

W amerykańskim Kansas City odbył się festiwal kawałów głupich i długich. Rekord pobili gawędziarze, który „truł” całą godzinę i zapomniał o północy. W oczekiwaniu na zakończenie anegdoty dostał apopleksji przewodniczący jury, senator Allan Clark. Człowiek pełen humoru. (a)

Groteska „De profundis”

Pionier groteski — znakomity Max Fleischer, który w 1917 roku stworzył ten gatunek filmu rysunkowego — na filmowa minucie pracował o około... roku „Młodzieży” filmowej, nie tylko u nas, nie pomieści się to w głowie. (a)

Chłodząca trucizna

Amerykańska służba zdrowia ostrzega przed lodami wiśniowymi, wykryto w nich bowiem aldehydy trujące grupy Cl(7). Producentów lodów zbyt mocno barwili swoje wyroby. Podobne niebezpieczeństwo grozi konsumentom pewnych gatunków gumy do żucia. Zbyt barwnych (a)

Kto - kogo?

Samochód nie ma szans i ustępuje rowerowi. Cztery kółka — to nie to, co dwa! A jednak w USA sprzedaje się znacznie więcej rowerów niż samochodów, zaś w ostatnich latach co dwa lata rynek „chłonie” o 30 procent więcej tych pojazdów (bez spalin i halasu), niż w poprzedniej dwulata. (a)

Recepta na zdrowie

Najstarszy mieszkaniec Iranu mieszka we wsi w prowincji Guilan, a liczy już 137 lat i cieszy się dobrym zdrowiem. Taki patriarcha ma prawo udzielać kompetentnych rad w sprawie stylu życia. Jego recepta na długowieczność jest prosta: umiarkowanie w jedzeniu (jeden obfity posiłek dziennie), dużo ruchu, życzliwość i pogoda ducha. Jego zdaniem, życie najbardziej skraca złość, zawiść, kłótnia.

W drewnie pisana

Mieczysław Handerek to beskidzki artysta-plastyk bez reszty zakochany w baśniach góralskich. Rzeźbi w drewnie, najchętniej lipowym. Pracuje z pasją, szybko i sprawnie. A kiedy jednak czuje się zmęczony i niezadowolony do wysiłku, bierze piekarkę i ucieka w góry. Jego prace, światełki i gnomy, są wierne pierwowzorom t.j. opowieściom wyczytanym i zastyszonym na drogach górskiej wędrowki. Na motywach ludowej opowieści powstały rzeźby „Zbójnik”, „Mędrak” i „Zbójnik 2”, a w oparciu o poezję Emila Zegadłowicza „Ignac”, „Brodacze” i seria „Gnomów”. Motywy plastyczne do postaci Ondraszka znalazł Handerek w twórczości Gustawa Morelka, zaś do „Szymona Słupnika” i „Cyryla” w klimacie prawostawnych legend podczas wędrowki po ziemi bieszczadzkiej. (J. K.)



— Pomiędzy jakie książki wzięłam tę butelkę wódki? (Prasa Polska)



W imieniu pań

Dzwoni w redakcji telefon: oburzona, a jednocześnie zażenowana nieco czytelniczka zapytuje mnie, dlaczego w całym Przemysłu nie można kupić podpasek higienicznych.

— A nie można? — pytam, bo skąd mogę wiedzieć, gdyż nigdy, jak dotąd, nie byłam kobietą.

— Od dłuższego czasu — skarży się czytelniczka, która wie dobrze, bo ma także dwie dorosłe córki.

— Czy w związku z tym mamy brać kilkudniowe zwolnienia lekarskie? — zapytuje jeszcze w formie konkluzji.

Jestem bezradny, bo po pierwsze nie ode mnie to zależy, a po drugie nie jest to najlepszy temat do konwersacji z nieznaną kobietą. Ponieważ jednak z lat pachołecych już niestety, wyrosłem — więc rozumiem co nieco z tej branży i współczuję pani odmiennie.

Zdarzyło mi się przed tygodniem pisać na temat braku szczoteczek do zębów — ostatnio brakuje w drogeriach pianki do golenia, teraz jeszcze taka afery z tymi podpaskami...

Co mam odpowiadać czytelniczkom? Że przemysł lekki przechodzi klimakterium?

MARCIN NOWINA

WYDEZYNFEKOWANY POCAŁUNEK

Znana amerykańska aktorka Lana Turner uchyliła rąbka tajemnicy od wielu lat otaczającej zwariowanego multimiliardera Howarda Hughesa, który od lat żyje w tajemniczej izolacji od ludzi, opanowany manią prześladowczą na tle zarazków. Turner, która w latach czterdziestych była przyjaciółką Hughesa oświadczyła, że kiedy jej ukochany chciał ją pocałować, polecał jej przed tym wytrzeć usta środkiem dezynfekującym. (W.R.)



Janusz Roś

FRASZKI

PRZY KORYTKU

Ach, jaki rwetes warchlaki czynią,
każdy chce być już prawdziwą świnią

MOLE

Strachy
na lachy.

PRZEKORA

Nie zawsze z zamiarem skutek zgodny bywa,
zaczął pędzić bimber, a nawarzył piwa.

DONKISZOTERIA

Toczy boje z wiatrakami,
które miał ozorami.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) służący do prac podwodnych, 5) bieleń, 8) Kriminal Polizei, 9) artysta japoński (1658—1716), twórca kierunku malarstwa (Ogata), 10) współbrzmienie dźwięków, 13) duży ssak afrykański, 14) uwielbienie buddystów, 16) widowia zdarzeń, 17) prawodawca ateński, 20) wynalazł rtęciowo - cynkowe ogniwo galwaniczne (Clark), 23) lekko błyszcząca tkanina bawelniana, 24) dawna moneta srebrna, 25) zabawkowy mebel, 26) prymitywne łóżko, 27) ewolucja, narciarska, 28) worek podróżny.

Pionowo: 1) kobierzec kwiatowy, 2) pierwiastek chem. o liczbie atomów 21, 3) najkrótsza droga łącząca dwa punkty na pow. ziemi, 4) jezioro w Afryce, 5) francuska Wisła, 6) np. owies, 7) urzędnik ministerialny, 11) pisarz rosyjski (1853—1921), autor powieści „Ślepy muzyk”, 12) lina stalowa windy bomu ładunkowego (rener), 15) krasa, 17) towarzysz Dionizosa, 18) powieść B. Prusa, 19) miasto w Estonii (Narwa), 20) szatan, 21) służa Melpomeny, 22) marionetka.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

1	2	3	4	5	6	7
	8					
9				10	11	12
		13				
14	15			16		
17	18	19		20	21	22
23						
24				25		
		26				
27				28		

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 35/198

Poziomo: kotka, ebonit, Narew, aut. anonim, Tot, ospa, won, Krosno, rwa, Itaka, młocen, latria, katar, kot, kobalt, eka, kort, mer, gambit, mol, opoka, lektor, nitka.

Pionowo: Krater, tratwa, Antoni, kropka, Ewa, oko, Tempo, Ner, nos, kamea, otok, niebo, wiano, trakt, aria, trogon, retman, kamlot, tyrada, Kegel, bom, lei, bat, tor.

Nagrodę autorską otrzymuje St. Jajęśniak z Krosna.

Bony książkowe wylosowali: Marek Leitner, Tymoteusz Warzybok i Kazimierz Janczak — wszyscy z Przemysła.